I będą głody...

„...i będą głody i mory, i trzęsienia ziemi miejscami.” (Mat. 24:7)

Oświetlony lustrem złoconej kopuły widnokrąg częstuje oczy oczekujących na okruch. Żołądek mimo otwartych ust nie korzysta z takiego poczęstunku. Zamknięcie oczu przerwie oczekiwanie, a usta bez przeszkody oddechu staną się otwartą bramą dla much.

Ile razy zdziwione oczy matek karmiących jedynie łzą rozpaczy odprowadzą gasnące o zachodzie słońce? Trudno nie zadać sobie takiego pytania, kiedy pięści zaciskają się same z bezsilności na widok umierającego z głodu. Minęło już sześć lat od mojej wizyty w Indiach, ale z każdą modlitwą przed spożyciem posiłku powraca widok umierającego z głodu chłopca. Wspomnienie powraca przy każdym wyrzuconym kawałku chleba. Dlaczego tak się dzieje, że jedni chorują z przejedzenia, a drudzy umierają z głodu? Chciałbym przybliżyć trochę rozmiar tego nieustającego absurdu ery telewizji satelitarnej i rozwoju nowoczesnych technologii.

W ostatnim stuleciu ruch narodowowyzwoleńczy niósł wolność i nadzieje poprawy warunków życia. Wspomniane nadzieje, zgarbione pod ciężarem niespełnienia, niosą informacje o nowych państwach i ich problemach. W latach sześćdziesiątych mapa świata staje się bardziej kolorowa. Małe plamki o nazwach: Czad, Zambia, Zair, Mauretania, Górna Wolta – Burkina Faso, Mozambik, Maroko itd. zwiększają ilość delegacji w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Obce kapitały decydujące o profilu gospodarczym tych państw wstrzymują ich rozwój gospodarczy. Analfabetyzm, brak odpowiedniej ilości dróg, zacofanie w dziedzinie rolnictwa zmuszają do zwracania się o pomoc do państw, dla których problemy takie to zamierzchła przeszłość.

W roku 1971 pojawia się na mapie nowa nazwa – Bangladesz. Niepodległość tego państwa wyrasta z morza krwi i nieszczęść. Ujście Gangesu i Brahmaputry zwane było deltą śmierci. Były amerykański sekretarz stanu Henry Kissinger nazwał Bangladesz „pustym koszykiem”, a jego stan ekonomiczny „gospodarką wyciągniętej ręki”. Częste klęski, cyklony i powodzie zabierają bezkarnie plony ziemi uprawianej w pocie czoła przez ludność, której głównym zajęciem jest rolnictwo. Ponad 90% mieszkańców żyje w wioskach, których jest prawie 72 tys. Ziemia ciągle nękana brakiem lub nadmiarem wody, zawsze była gościnna dla tych, którzy nie potrzebują już strawy. Oprócz tej gościnnej ziemi mają też Banglijczycy swój kwiat narodowy – lilię wodną, przypominającą nieco lotos. Szypułki i gąbczaste listki ogonków są jadalne i nieraz pomagały wieśniakom przetrwać do zbiorów ryżu. Lilia ta nabrała przez to symbolicznego znaczenia narodowego. Historia tego kraju jest krótka i pełna dramatycznych szczegółów, jednakże stanowi ona przykład pokonywania kłopotów wyżywieniowych. Sprawiła to Indira Gandhi i jej program pod nazwą „zielona rewolucja”. Bangladesz skorzystał z tego programu.

Największe dwa problemy: przeludnienie i głód są jednak nadal aktualne w innych miejscach naszej planety. Ewangelista Mateusz, wymieniając poszczególne klęski w 24 rozdziale swej Ewangelii, informuje, że będą one „miejscami”. Afryka, a zwłaszcza strefa sahelu, to rejon klęski głodu. Opisy tej klęski można spotkać w wielu czasopismach. Wybrałem kilka najbardziej wymownych cytatów.

„Setki wynędzniałych postaci w tradycyjnych, bawełnianych chustach. Skulone siedzą na ziemi. Ich szaty i ciała koloru gołej ziemi. Milczą. Czekają. Być może doczekają się wpisania na listę ofiar suszy. A wówczas mają szansę na porcję żywności. Trzydzieści namiotów, tysiące ludzi bliskich śmierci głodowej. Ilu ich jest naprawdę? Choć świeci jeszcze słońce, zaczyna już wiać chłodny wiatr. Nocą bywa tutaj, na wysokości 2200 m, bardzo zimno. Wielu ludzi nie umrze z głodu, zginie wyczerpanych z powodu wzmagającego się chłodu. Toteż próbują się chronić. Wygrzebują doły w piasku, stawiają murki z kamieni. Palą małe ogniska. Jakaś kobieta podgrzewa ziarenka grochu. Można je zmieścić w jednej ręce. I tak wygłodzony żołądek nie strawi tych ziaren”

(Kontynenty, marzec 1985, „Skazani na głód”)

Relację tę przekazał dla Europy naoczny świadek tych obrazów z etiopskiej prowincji Tigre, Szwajcar Baenziger. Jego reportaż mógłby pochodzić z dziesiątków innych miejsc w Afryce. Aby wstrząsnąć ludźmi w Europie, aby zmusić ich do jakiegokolwiek działania, trzeba umierać przed kamerą telewizyjną. I tak było pod koniec 1984 roku, gdy telewizja BBC pokazała obrazy z Afryki – tak straszne, że nie pozwoliły sytym Europejczykom i Amerykanom na spokojne strawienie kolacji. W spontanicznym odruchu pojawiły się dziesiątki tysięcy funtów, marek i dolarów. Wiele organizacji międzynarodowych, a także niejeden z rządów afrykańskich przedstawiają to, co dzieje się teraz w Afryce, jako kataklizm nagły i niespodziewany. Ale klęska głodu skrada się powoli, zbliża się przez lata. Gdy dziesiątki tysięcy ludzi porzucają pola i pastwiska, domy i wyschnięte studnie, pozostawiają chorych i

starych, wówczas widzimy ostatnią fazę dramatu, która poprzedza masowe umieranie.

Jeszcze w 1960 roku Afryka była żywnościowo niemal samowystarczalna. W latach siedemdziesiątych następował systematyczny spadek produkcji żywności. Komisja Gospodarcza Afryki w raporcie z roku 1983 stwierdza: „Tendencje są przerażające. Potencjalna eksplozja ludnościowa będzie miała niesłychane skutki. Ludność wiejska stanie w obliczu katastrofalnego braku ziem uprawnych”. Ale raport nie uwzględnił jeszcze zgubnych działań suszy. „Klęska głodu nie zniknie wówczas, gdy będzie ponownie padało, oddziaływać będzie również przez lata następne. Ludzie są bowiem zniechęceni i wyczerpani, zwierzęta zdechły, brakuje ziarna siewnego”. W przypadku Etiopii mówić można o stałej klęsce głodu, gdyż nie ma roku, aby w którymś z okręgów nie dochodziło do sytuacji katastrofalnych. A gdzie indziej? Raport Banku Światowego, którego nie opublikowano w obawie przed politycznymi następstwami, kończy się wnioskiem, że nie warto inwestować w rolnictwo strefy sahelu, z wyjątkiem najżyźniejszych okręgów. Zaleca się w związku z tym przesiedlenia ludności. Bank Światowy w latach siedemdziesiątych udzielił krajom sahelu pomocy w wysokości 10 mld dolarów. Ale pomoc tę traktowano jako pożyczkę, gdyż nakazywano uprawianie takich produktów rolnych, które można sprzedać na rynku lub wyeksportować. Kosztem żywności rozrastały się plantacje bawełny. Człowiek nie potrafi gospodarować miliardami, gdy nie jest do nich przyzwyczajony, tak samo jak wysuszona ziemia nie wchłonie wody z oberwania chmury. Przyczyn takiej sytuacji żywnościowej na świecie jest wiele: żywiołowy przyrost naturalny, duże kontrasty w rozwoju technologicznym i ekonomicznym, czego powodem jest kradzież bogactwa intelektualnego, nieodpowiednie magazynowanie żywności.

Robert Revell z Harvardu obliczył, że ziemia mogłaby zapewnić wyżywienie dla 50 mld ludzi. Bóg nie skazał ludzi na głód. Wyrok brzmiał: *„W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba”* (1 Mojż. 3:19). To, że ktoś chleba nie je, jest wynikiem niesprawiedliwości człowieka wobec człowieka. Bóg cofnął nam część swej opieki, jesteśmy zmuszeni z mozołem pracować na chleb i inne dobra materialne. Przez wieki człowiek starał się zmniejszać ilość potu na swoim obliczu. Ciągłe ułatwianie sobie pracy przerodziło się w pogoń w poszukiwaniu coraz to nowych źródeł energii. Wyścig ten stał się wielkim problemem moralnym współczesnego świata. Gdyby dzisiaj pozbawić ludzi energii pochodzącej z elektrowni i rabunkowego zużywania kopalin energetycznych, los odwróciłby się – bogate kraje stałyby się biednymi. Cywilizacja tworzenia dostatku kosztem innych, zacofanych narodów jest w rzeczywistości obnażaniem upadku ludzkości. Ten skomplikowany ułamek można więc uprościć: jeśli ktoś jest dziś bogaty, to kosztem biedy innego. W 1975 roku na żywienie kotów i psów w USA zużyto więcej białka niż potrzebowałaby ludność Tanzanii. Przypowieść o synu marnotrawnym staje się w naszym stuleciu jeszcze bardziej aktualna. W Indiach 6 milionów ton zboża rocznie zjadają szczury. Szkodniki te nie są niszczone, gdyż objęte są czcią świętości. Narody pogrążone w niedostatku odeszły od Boga, ale ci, dla których dostatek jest codziennością, wcale nie są bliżej Niego.

W przypowieści powrót syna marnotrawnego objawił obłudę starszego brata. Obyśmy nie znaleźli się wśród tych obłudnych.

Dąbek Andrzej
R-
„Straż”